

23.02.88

Nr dziennika 974

„Wschodnie Łoży”

© ARCHIWUM WSCHODNIE

K. Muszyński II/120 t

449

W odpowiedzi na Wasz apel piszą - chociaż nie wiem, czy ten Sybirak, który mnie od wegetowania na terenie dawnej Polski a obecnie ZSRR uratował - pochwaliliby mój czyn.

Mój najstarszy Brat, Czesław, nauczył się już nie wierzyć nikomu. Ktoś go zdradził podczas łapanek, tak popularnych na terenie Wilna i okolic w tych strasznych wtedy, powojennych czasach. Nagonki wyłapywały młodych chłopców i ksyłały w głąb Sybiru, bynajmniej, z daleka od swoich bliskich pracowali oni w strasznych warunkach - i ginęli bez echa.

Czesław wpadł podczas takiej łapanki właśnie, w 1945 roku. Długo był trzymany w więzieniu na Placu Łukiskim, wreszcie zesłany do dalekiego Donbasu wraz z kolegami.

Pracowali w kopalni, utkwiała mi w pamięci nazwa „Szachty Donbaskie”. Nazwa kopalni? Nazwa miejscowości? Nigdy się już nie dowiem, bo ten, który mógłby mi na to odpowiedzieć, przepadł bez wieści.

Mogę przekazać tylko strzępy wspomnień, które mi się obily o uszy. A więc - do tej kopalni, bardzo prymitywnej zresztą, zjeżdżało się nie windą czy innym bardziej ludzkim urządzeniem. Siadało się po prostu na kozia skórę i wio! w dół.

Jeszcze parę oderwanych fragmentów: bardzo niedobłą, wściekłą po prostu kobietą była jedna z konendantek. Była to osoba małego wzrostu. Kiedyś podobno doprowadzony do ostateczności młody Sybirak spuszczał tej obywatelce potężną bryłę węgla na plecy.

Taki cios bryłą węgla zdarzał się bardzo często i Sybirakom, dlatego pewnie uszło młodemu gniewnemu to płazem. Przecież i Czesław po ucieczce cierpiał bardzo na bóle pleców, tak samo po przygnieceniu bryłą węgla. Nie tylko to uprzykrzało mu odzyskane cudem życie. Na całym ciele powstały ogromne ropnie, jeden umiejscowił się na plecach. Czesław spał na rozsuniętych krzesłach, plecy musiały być w powietrzu, żadnego ucisku nie tolerował. Jakiś stan zapalny, przypuszczalnie gruźlica, toczył się w kolanie. Kaszel też mógł wskazywać na poważną chorobę...

Nie było komu jej pielęgnować. Czesław uciekł do domu z wspomnianych Szachtów Donbaskich tylko po to, by nas uratować.

Uciekł wycieńczony, bardzo wygłodniały. Wspominał o tym, że młodzi Sybiracy jedli nawet mięso z trupów swoich kolegów. Wspominał o przesłuchaniach, o wbijaniu drzazg za paznokcie, o gryzaniu paznokci... o szeregu innych tortur... za co? Co ci młodzi chłopcy przewinili swoim bestjałskim katom?

Starali się tylko przeżyć pomimo wszystko. Dożywiali się, czym mogli. Wreszcie zorganizowali ucieczkę.

Pewnego dnia zdesperowani dwaj młodzi chłopcy skoczyli na zderzaki wagonów towarowych, wywożących węgiel. Potem przycupnęli jakoś na osiach wagonów. Czesław był jednym z nich.

Ta nieludzka podróż do wolności trwała chyba aż do Moskwy. Zdrewniali od zimna, ogłuszeni chłopcy wyszli z kryjówki, przenikli do wagonu osobowego.

- Skąd wy wracacie? - pytali pasażerowie, prości Rosjanie.

- Z Sybiru.

- Aaaa ... "z raju"!

Natychmiast podzielili się, czym mogli. Kolega Czesława jadł za wszystkie głodne dni. Czesław, na jego szczęście, czuł się dość nieszczególnie i zjadł tylko odrobinę jedzenia.

Gdy przechodził konduktor, ludzie ukryli zbiegów za pakunkami na półkach bagażowych. Wygłodzeni Sybiracy pomieścili się tam bez trudu.

Dojechali do Wilna. Każdy odszukał swoich bliskich. Gdy Czesław wypo-
czął trochę i odwiedził kolegę - ten już dogorywał. Wykończył się po obfitym posiłku w wagonie, którym zakończył swój bardzo długi post na Syberii, w Szachtach Donbaskich.

Czesław na tyle czuł się dobrze, że zaczął energicznie załatwiać sprawę ewakuacji do Polski swojej rodziny. Na głowie stanął, by rodzinę uratować - tylko sam wyjechać nie mógł. Nie wiem do dzisiaj: dlaczego?

Ostatnie jego chwile z nami zapamiętałam: jechałam wraz z nim w szofer-
ce samochodu ciężarowego, odwożącego nas do pociągu. Czesław jechał bardzo smutny.

Pamiętam chwilę, gdy Czesław wszedł do pociągu, przejechał parę kilometrów. Był bardzo smutny. Wiedział coś? Przeczynał? Bardzo szybko pożegnał się z nami i pozostał głodny, zagrożony, chory, bez środków do życia.

- Nie bójcie się, ja was w Polsce odnajdę - to były jego ostatnie słowa.

Ale niektóre osoby z rodziny pamiętają jeszcze inne:

- Jeżeli mnie jeszcze raz złapią moi kaci, będę uciekał. Nie po to, by uciec. Po to, by zabili i nie męczyli dłużej.

Nasze wypowiedzi miały być wzbogacone fotografiami, dokumentami, listami... cóż mogę Wam przekazać? Czy zdjęcia Czesława, wspólne, z kolegami z tzw. garażu, jeszcze z wolności? Czy jego zapiski? Przepisywał wiersze poetów, naszych wieszczów narodowych, do małego notatnika. Ozdabiał te wiersze pięknymi rysunkami, bo rysować umiał wspaniale. Więc może te wiersze? Może słowa piosenek, które mój brat śpiewał przy akompaniamencie gitary tak na wolności jak też i później, po ucieczce z Syberii? Te piosenki także były smutne:

"O gwiazdeczko, coś błyskała
gdy ja ujrzał świat
czemu to tak, gwiazdka mała

twój promyczek zbladł?
 Czemu mi już tak nie płoniesz
 jak w dzieciennych dniach,
 gdy na matki igrał łonie
 w malowanych snach?"

Matka oczy wypłakała, wypatrzyła, ciągle marzyła o powrocie Syna z tragicznej tułaczki. Po kilkudziesięciu latach jeszcze pisałyśmy razem to do Polskiego Czerwonego Krzyża, to do Głównego Biura Adresowego. Nigdy nie doczekaliśmy żadnej wiadomości. Uciekł za granicę? Dał się swoich katów i dlatego nie dał znaku życia rodzinie? Czy też zginął bez echa, bez swoich bliskich - i bez pogrzebu? Kto ma to na sumieniu?

Czy ten ktoś na sumieniu?

Miałam nie oceniać, nie ujawniać emocji. Moi drodzy - nie znałam prawie swojego Brata i to dzięki katom. Nie dali nam się poznać, umęczyli go, zamordowali może, zanim zapamiętałam coś dokładniej, niż parę oderwanych szczegółów.

Nie mam po nim żadnych pamiątek, prócz tej wspólnej fotografii. Prócz tych paru kartek z zeszytiku, na których Czesław przepisywał wiersze naszych poetów. Ozdabiał je wianuszkami kwiatów.

Za to się zabija, za to męczy na Syberii? Za ukochanie polskiej poezji?

Po wyczerpaniu sposobów normalnych poszukiwania Brata przeszłam do niernormalnych. Wysłałam wspólną fotografię do Księdza Klimuszki z zapytaniem o losy Czesława.

Przyszła odpowiedź:

-Jeżeli chodzi o tę osobę na fotografii, nie widzę go nigdzie pomiędzy żywymi. Prawdopodobnie zginął nie od kuli lecz z powodu przewrotności innych.

Donosicielel mamy pośród Polaków, prawda? Zdrajców także. Kto na śmierć Czesława na sumieniu?

Kto wie choć parę szczegółów o moim Bracie? Kto może coś powiedzieć na temat historii chłopca, który lubił piosenki przy gitarze i poezje, jak każdy młody polski chłopiec, bardziej wrażliwy? Jak umierał?

Fiszę przy telewizorze, właśnie "leci" program: "Wokół okrągłego stołu".

Zgłoście się, kaci mojego Brata! Powiedzcie mi w oczy, dlaczego on nie żyje? Dlaczego musiał być zamęczony? Dlaczego nie doczekała go Matka i dlaczego ja go prawie nie znałam?

Słyszałam już nawet bajeczkę o wypłacaniu odszkodowań Sybirakom i ich rodzinom. Czy to nam wróci Brata? Jaka suma wyrówna to, że nie żyje młody chłopiec, który kocha muzykę i poezję?

Takiego właśnie chłopca pozbawiono życia.

© ARCHIWUM WSKHOBNIÉ

"Prawdopodobnie zginął nie od kuli lecz z powodu przewrotności innych".

P.S. Mój Brat nosił
 to samo nazwisko:
 Czesław Gojzewski.

IZABELA GOJZEWSKA
 Lekarka medycyny
 Jawor, ul. Repackiego 26a/8
 LGN 390

Yzabela Gojzewska
 ul. Rapackiego 20A/6
 59-400 Jawor
 woj. legnickie